Rok III. Tarnów, dnia 24 lutego 1935 Nr. 8

8·200

NASZA SPRAWA

Ilustrowany Tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej

„POD MŁOTEM CZASU...“

W czasie uroczystej Akademji ku czci Ojca Św. Piusa XI, odbytej w Tarnowie dnia 17 bm., przemówił P. Minister Eugenjusz Kwiatkowski. Mowa Jego, mocna jak stal, płynąca z duszy głęboko wierzącej i wypowiedziana z niezwykłym zapałem, wywarła potężne wrażenie na uczestnikach i wywołała żywe echo, nietylko w Diecezji, ale w całej Polsce.

Czynimy zadość gorącym życzeniom naszych Czytelników i drukujemy tę mowę w całości.

Jedynym, niezawodnym sprawdzianem każdej idei, każdego kodeksu życia, każdej organizacji czy prądu myśli ludzkiej jest jej wytrzymałość pod uderzeniami stu-pudowego młota czasu.

Z kart historji dawnej i nowej przeglądają wielkie tragedje wysiłku twórczego człowieka. W biegu wieków upadały najpotężniejsze imperja światowe i państwa, ginęły całe cywilizacje, niszczały największe armje, w otchłań niepamięci zapadała sława ludzka, przebrzmiewały żywotne niegdyś hasła i symbole, za które ginęły miljony ludzi, łamały się sztandary, rozpadały się w nicość dzieła sztuki, mijały systemy filozoficzne, prawa gospodarcze i instytucje społeczne.

Z perspektywy historycznej wieków ślady drogi życia ludzkiego znaczą ruiny i cmentarze.

Ale idea Kościoła katolickiego przetrwała nienaruszona, uderzenia dwudziestu wieków. Pomimo tylu wstrząsów i walk politycznych i religijnych, pomimo tylu zmiennych i skrzyżowanych interesów społecznych, pomimo tylu nowych fal myśli i działań ludzkich, wartość światopoglądu, skoncentrowana i usymbolizowana w Stolicy Piotrowej, pozostała żywa i aktualna.

Gdy dziś szukamy we współżyciu międzynarodowem nowych idei i nowych praw, gdy odkrywamy konieczność oparcia stosunków między narodami na zasadzie pokoju i sprawiedliwości, to zdążamy właśnie — świadomie lub podświadomie — do kodeksu życia chrześcijańskiego.

Gdy w wewnętrznej ewolucji państw szukamy nowej, twórczej treści, gdy wpajamy zasady ciągłości życia narodu, gdy domagamy się ofiar z dnia dzisiejszego na rzecz przyszłości, gdy ponad prawem rzeczy stawiamy prawo zasady, gdy równamy ludzi wobec prawa, to właśnie wciskamy się głębiej w kodeks życia chrześcijańskiego. Gdy w ewolucji społecznej, stajemy w obliczu konieczności reform, gdy w sumieniach naszych budzi się odruch protestu przeciwko uciskowi i krzywdzie, przeciwko nadmiarowi i niedostatkowi materjalnemu, to mimo woli musimy się zbliżać do zasad etyki katolickiej, do kodeksu życia chrześcijańskiego. Gdy w życiu jednostki, choćby najbardziej oddalonej od organizacji Kościoła katolickiego, choćby nawet w społeczności pogańskiej, pragniemy podwyższyć fundament etyczny życia, gdy pragniemy wspiąć się na stopień wyższy i doskonalszy, to uciekamy się do najprostszej, najkrótszej, najogólniejszej i najgłębszej konstytucji życia, zawartej w dziesięciu przykazaniach, stanowiącej trzon kodeksu życia chrześcijańskiego.

Życie dzisiejsze, wyposażone w tak liczne zdobycze techniki i cywilizacji, jest całkowicie niepodobne do dawnego. Cały świat uległ tylu głębokim i zasadniczym przemianom i ewolucjom. Nawet mechanizm myśli ludzkiej uległ wielkiej zmianie. Ale drogowskazy moralności katolickiej pozostały trwałe, nienaruszalne i żywotne. Ale konstytucja dekalogu pozostała jako wartość wieczna, rozstrzygająca najbardziej sporne zagadnienia z tą samą pewnością jak przed wiekami. Ona jest wiecznie żywą kopalnią mądrości i prostoty w rozstrzyganiu zagadnień. Dwie wielkie i podstawowe interpretacje tego kodeksu moralności wiążą organicznie i aktualnie dwa historyczne pontyfikaty rzymskie: Leona XIII twórcy encykliki „Rerum Novarum“ i Piusa XI, odnowiciela państwa kościelnego i sygnatarjusza doniosłej encykliki „Quadragesimo Anno“.

Stosunek Kościoła katolickiego i Stolicy Apostolskiej do problematów społecznych, zdefinjowany w okresie ostatniego 40-lecia w obu wymienionych encyklikach papieskich, musi budzić szczególne zainteresowanie. Zagadnienia związane ściśle i bezpośrednio z aktem wiary, zagadnienia organizacji i administracji Kościoła są niekwestjonowaną domeną, są i muszą być wyłączną prerogatywą Namiestnika Chrystusowego. Sprawy polityczne i społeczne są odwrotnie stosem pacierzowym życia świeckiego. Tu niema ani jednego problematu bezspornego. Tu koncentrują się najżywotniejsze, najbardziej bezpośrednie zainteresowania tego świata, który dzierży dziś przewagę siły fizycznej. W odwodzie, za opinją Stolicy Apostolskiej nie stoją ani potężne armje, ani policja, ani parlamenty, ani prawo groźby lub nacisku. Tu tkwi tylko — najpotężniejszy w swojej bezsile fizycznej — czysty autorytet moralny!

Już w roku 1888 Katolicka Unja fryburska zwróciła się do papieża Leona XIII z memorjałem, którego esencjonalną treścią było następujące stwierdzenie: „Duch skrajnego indywidualizmu, który nie uznaje żadnych obowiązków ani względem Boga, ani względem człowieka, jest fundamentem dzisiejszego życia gospodarczego, a egoizm jest jedynym bodźcem w gospodarczej działalności“. Celem wystąpienia Unji fryburskiej była chęć spowodowania sprecyzowania stanowiska Watykanu do palących już wówczas zagadnień społecznych i problematów ochrony świata pracy. Ale sami kierownicy Unji fryburskiej zdają sobie dobrze sprawę, wobec jakich trudności merytorycznych stawiają Stolicę Apostolską. Już bowiem nie wystarczy proste stwierdzenie ewangelicznej zasady o miłości bliźniego. Zło i dysharmonja społeczna potęgują się w świecie z dnia na dzień. Ustawicznie wybuchają krwawe konflikty.



Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, b. Minister Rzeczypospolitej, Naczelny Dyrektor Z. F. Z. A. w Mościcach i w Chorzowie

Prawo i siła są po stronie mocniejszych i lepiej zorganizowanych. Potęga materjalna ma dostęp wszędzie i wszystko umie uzależnić od siebie, a bezimienna bieda czai się gdzieś w zaułku. W tych warunkach trzeba się wgryźć w samą istotę zagadnienia, trzeba powiedzieć albo całą i gorzką prawdę, bez zastrzeżeń, bez wahań, bez obsłonek, — albo milczeć. Tertium non datur.

Względy polityczne przemawiają jednak za milczeniem. Względy etyczno-religijne domagają się mówienia. Sprawy trudnej administracji kościelnej w wojującym świecie doradzają powściągliwość. Miljonowe rzesze ludzi pracy pragną jasnej i zdecydowanej definicji.

Stolica Apostolska jest świadoma w pełni Swego obowiązku, a więc definjuje obszernie i kategorycznie Swoje stanowisko. Tak powstaje ogłoszona światu dnia 15 maja 1891 r. encyklika Leona XIII „Rerum Novarum“ W okresie pontyfikatu Piusa XI, 15 maja 1931 r. przypada 40-letni jubileusz tej encykliki.

Niezwykłe jednak wypadki dziejowe rozdzielają te dwie daty. Mapa polityczna Europy uległa epokowym przemianom. Wraz z nią uległy zmianie wszystkie prądy i idee, które regulowały dawniej stosunki polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne narodów świata. Realizm wielu dążeń stał się w tym okresie fikcją, dawne urojenia zrealizowały się. Wartości wskazań społecznych, stanowiących treść encykliki „Rerum Novarum“ musiały być jednak daleko-siężne i istotne, gdy w przebiegu tego niezwykłego 40-lecia nietylko nie pokryły się nalotem archaizmu, ale odwrotnie weszły organicznie do systemu praw międzynarodowych, regulujących życie świata pracy. Jakże charakterystycznem i krańcowo objektywnem świadectwem realnego wpływu wskazań Stolicy Apostolskiej na formowanie się myśli, poglądów i praw ludzkich jest współudział dyrekcji Międzynarodowego Biura Pracy w uroczystości jubileuszowej tej właśnie encykliki papieskiej. Reprezentant ówczesnego szefa tej instytucji i znanego socjalisty Alberta Thomas'a, składając hołd temu śmiałemu i zdecydowanemu wystąpieniu Stolicy Apostolskiej, w przemówieniu swem wygłoszonem w czasie obchodu 40-lecia encykliki „Rerum Novarum“ w papieskim pałacu Cancellaria w Rzymie oświadcza: „Gdy statut nasz stwierdza uroczyście, że praca nie powinna być uważana za przedmiot handlu, że trzeba umożliwić pracownikom młodym rozwój fizyczny i intelektualny, że trzeba dać robotnikom wynagrodzenie, zabezpieczające odpowiedni poziom życiowy i możność zrzeszania się, jakże katolicy mieliby nie szczycić się dokumentem papieskim z r. 1891 i nie podkreślać w nim zasad, które przeniknięte są samemi szlachetnemi aspiracjami o godności człowieka“. „Na tych posiedzeniach świata pracy“ — odbywanych w Międzynarodowem Biurze Pracy i gromadzących delegatów rządowych i związków robotniczych 50-ciu państw-„zwoływanych celem położenia kresu niesprawiedliwości, nędzy i wydziedziczeniu, słyszymy związkowców, polityków i ministrów pracy, powołujących się na encyklikę „Rerum Novarum“.

Tak więc myśl wielkiego Papieża, dająca uczciwą, jasną i prostą wykładnię temu najbardziej nadużywanemu słowu: sprawiedliwość społeczna, przesącza się systematycznie i ciągle w okresie czterech dziesięcioleci w miljony umysłów ludzkich. Z niej biorą początek nowe prawa i nowe dążenia, które stopniowo ale realnie zmniejszają istniejące zło. Encyklika ta — jak przypomina obecny papież Pius XI — „broniła zawsze z ojcowską miłością i wytrwałością sprawy ubogich i uciśnionych“.

Jednakże fale życia poczynają ponownie drgać bardzo gwałtownie. Jakiś szaleńczy rozstrój ogarnia gwałtownie elementy wysiłku gospodarczego. Już się wydawało, że architektura życia społecznego staje się bardziej właściwa i równomierna, że zgniecione podziemia — jak w czarownych wykopaliskach — poczynają wydobywać się na światło dzienne, ku życiu, ku słońcu, ku wiośnie, gdy wtem przychodzą pod koniec roku 1929 jakieś nieprzewidziane wstrząsy podziemne, siejące spustoszenie jak gaz trujący, zamęt — jak wojna, i nędzę — jak pożar. To nowy kryzys, który falą powodzi — zatapia bezlitośnie miljony istnień ludzkich, który w swym cyniźmie zawsze uderza najsilniej w najsłabsze warstwy społeczne!

Ale dawny Monsignore Ratti, który ongiś przy rozpoczęciu budowy domu ludowego w Medjolanie przemawiał do Swych małych współbraci: „Nie sądźcie, że skoro jesteście mali, biedni i opuszczeni, to schody, które prowadzą do Waszego Pasterza, są

za wysokie, albo tak wysokie, że tylko z trudem możecie je przejść" — nie zmienił Swego stosunku do człowieka, gdy w dniu 6-go lutego 1922 roku zrządzeniem Opatrzności wyniesiony został niespodziewanie na Stolicę Apostolską. On widzi całą rzeczywistość w jej tragicznym realizmie. I dlatego w r. 1931 powraca do encykliki „Rerum Novarum", dlatego we własnym manifeście „Qudragesimo Anno" przypomina światu podstawowe prawa egzystencji ludzkiej t. j. pokój i sprawiedliwość społeczną. „Jeżeli prawo własności jest naturalnem i przyrodzonem — mówi Pius XI. — to nie może być ono udziałem niewielkiej grupy ludzi, lecz winno być upowszechnione. Sprawiedliwy ustrój winien zapewnić możność dojścia do posiadania każdemu, kto pracuje". Ale właśnie najtrudniej jest dziś o ugruntowanie realizmu tych dwu słów, które są sztandarem najszerszych mas ludzkich tj. pokój i praca!

Więc Pius XI. — wszędzie tam, gdzie dosięga Jego wpływ i Jego słowo, jest rzecznikiem pokoju i pracy. Te dwa hasła stają się indywidualną cechą charakterystyczną Jego pontyfikatu. Jakże jasna jest dla Niego obłuda dzisiejszej polityki międzynarodowej. „Wprawdzie przez uroczysty akt, wojujący zawarli pokój — mówi On — ale pokoju tego, który zapisano w oficjalnych dokumentach, nie zapisano w sercach; żyje w nich dotąd jeszcze duch wojny, którego zgubna działalność w życiu społecznem daje się codzień coraz bardziej odczuwać".

Ale najlepsza jest ta nauka, której stosowanie rozpoczyna się od siebie samego. To też Pius XI. realizuje cały szereg paktów pokojowych, konkordatów, nierzadko najeżonych dużemi trudnościami. Poza szeregiem konkordatów z państwami katolickiemi, jak z Polską, Bawarją, Italją, realizuje wiele trudnych umów kościelnych — szerszych lub węższych — z całym i długim szeregiem państw niekatolickich i doprowadza pomyślnie do pokoju i odnowienia państwa kościelnego przez układ laterański z Italją. W ciągu zwyż 60-ciu lat utrwaliła się w świecie opinja, że „problemat rzymski" jest tak skomplikowany i tak zaogniony, że ciąży na nim tak wielki balast historyczny i taka dysproporcja sił fizycznych, że o pomyślnem zlikwidowaniu tego bezwładnego już zagadnienia mowy być nie może. Ale dobra wola pokoju przełamała wszystkie trudności i opory, opanowała najbardziej niesprzyjające warunki, by pouczyć ponownie świat polityczny, że chcąc, zawsze można odnaleźć drogę pokoju i porozumienia.

Fakt odbudowy suwerenności politycznej papiestwa wywołał wielkie wrażenie w całym świecie i jest niewątpliwie wielką i osobistą zasługą Ojca Świętego Piusa XI. Ponadto jednak Pius XI. potrafił przetłumaczyć ten akt dyplomatyczny na wartości realne i konkretne. Nowa pozycja polityczna zezwoliła Stolicy Apostolskiej na podjęcie nowych wysiłków twórczych w zakresie rozbudowy i urządzenia państwa kościelnego. Świat — na ogół — nie zdaje sobie jeszcze dostatecznie jasno sprawy, że dziś pod rządami Głowy Kościoła rzym.-katol. Piusa XI. powracają najlepsze tradycje pracy twórczej papiestwa. Wszędzie tam, gdzie sięgają możliwości Watykanu, wre gorączkowa praca. Walka ze zmorą bezrobocia wyładowuje się tu w programie budowlanym. Powstają z inicjatywy Piusa XI. nowe kościoły, ochronki, szpitale, szkoły, budują się w nowem i małem Państwie Kościelnem nowe urządzenia kolejowe, wodociągowe, elektryczne, powstaje wielka stacja radjowa, prowadzi się intenzywnie remonty, a dziesiątki architektów i budowniczych, malarzy i rzeźbiarzy, inżynierów i techników, oraz tysiące robotników pracują nad wzorowem urządzeniem i zabezpieczeniem bezcennych skarbców, kultury zgromadzonych przez wieki pod opieką Watykanu.

W Stolicy Apostolskiej czcimy zawsze symbol namiestnictwa Chrystusowego, symbol boskiego posłannictwa. Ale Pius XI. zdobył sobie ponadto wszystkie prawa czci i szacunku, które należą człowiekowi. Wielki uczony i wielki budowniczy, człowiek obowiązku i sługa idei miłosierdzia, pokoju i pracy ma swoje własne i piękne karty w historji wartości, które wypracował człowiek na ziemi.

Stosunek świata katolickiego i pozakatolickiego do papieża Piusa XI. nie wyczerpuje jednak związku Polski z Jego osobą. Tu relacje mają charakter wyjątkowy i niezwykły, a wynikający nietylko z faktów współczesnych, żyjących jeszcze wyraźnie w pamięci naszego pokolenia, ale i z faktów historycznych, które od wieków wrastały — jak warstwy geologiczne — w treść naszego narodowego życia.

Polska z katastrofalnego rozbicia w 18 wieku nie uratowała prawie nic ze swych walorów materjalnych, a utraciła prawie wszystko z wartości idealnych. Armja polska, tylokrotnie zwycięska i świetna znikła z powierzchni ziemi. Sława przedmurza chrześcijaństwa, sława zwycięstw Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Rewery-Potockiego, Czarneckiego, Jana Sobieskiego, sława Piastów i Jagiellonów zapadła — jak się zdawało — w bezdenną otchłań historji. Gospodarstwo społeczne Polski zostało zrujnowane. Struktura społeczna pozostała spaczona. Miasta, bibljoteki, kościoły, muzea, sławne szkoły uniwersyteckie uległy zniszczeniu. Trzy potężne głazy zaległy na grobie sławnej Rzeczypospolitej, a każdy z nich pojedynczo wydawał się cięższy niż siły twórcze steroryzowanego społeczeństwa. Każdy rok przynosił nowe wysiłki zaborców wykreślenia z karty historji i z karty świata imienia polskiego.

W duszy narodu pozostały tylko dwie siły odporne: mowa polska i wiara katolicka. Ten ostatni czynnik miał szczególne znaczenie dla społeczeństwa wciśniętego pomiędzy protestanckie Prusy i prawosławną Rosję. Polska książka do modlitwy stała się ostatnim szańcem polskości na Śląsku i na Pomorzu. Przez Kościół katolicki trafiła polskość do najszerszych warstw społeczeństwa. Wiara katolicka stała się źródłem bohaterskich walk na Podlasiu i w ziemi chełmskiej, rozpalając równocześnie gorące uczucia patrjotyczne. Ona stała się wówczas najsilniejszą bronią narodu przeciwko oportunizmowi ugody z zaborcami. Ona stopiła się wówczas z poczuciem polskości w jedną, organiczną, nierozdzielną całość.

Niemniej jednak objektywizm historyczny nakazuje wyznać, że odgłosy padające wówczas na przewrażliwioną glebę polską, wywoływały nieraz w społeczeństwie polskiem uczucie zawodu i przygnębienia.

„W kilka tygodni po ostatnim rozbiorze" — pisze w „Dziejach Polski" prof. M. Bobrzyński — „w breve do Ignacego Krasickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, papież Pius VI. wzywa biskupów polskich do posłuszeństwa względem nowej i obcej władzy', w r. 1832 Grzegorz XVI. potępił powstanie listopadowe. Ks. Arcyb. Teodorowicz, pisząc o tych faktach stwierdza, żę z „wyżyn Watykanu padało słowo, będące – pomimo, że podyktowała je najlepsza wola – wynikiem nieporozumienia w sprawach Polski".

Istotnie — podobnie jak wszędzie, tak samo i w Watykanie nie mieliśmy wówczas swojej dyplomacji, któraby poinformowała rzetelnie Stolicę Apostolską o istotnych wysiłkach i celach walki polskiej. Ówcześni władcy Kościoła rzym.-katolickiego nie znali Polski, jej dziejów i jej męczeństwa, jej hasła bojowego: „Za wolność waszą i naszą". Nie wiedzieli i najczęściej wiedzieć nie mogli jak szeroko i mocno zrosły się tu, na tej ziemi „mogił i krzyżów" te dwie idee walki o prawo narodu i prawo Kościoła. Przez ścisły filtr trzech dworów zaborczych nie mogła się przecisnąć świadomość, że Częstochowa Kordeckiego była i pozostała symbolem walki o wyzwolenie, że naród, który odwrócił się od królów, ma swoją Królowę Korony Polskiej, że w cieniu Ostrej Bramy hartował się do walki duch narodu polskiego.

Ten jedyny rozdźwięk — właśnie z inicjatywy Stolicy Apostoskiej — przyszedł naprawić z początkiem r. 1918 prefekt bibljoteki watykańskiej Monsignore Achilles Ratti.

Jak to dobrze się stało, że w chwili może najcięższej dla naszego narodu, przybył do nas. prefekt bibljoteki. W świecie rzeczy martwych ukochał On najbardziej książkę, w świecie żywym — człowieka, w świecie idei — sprawiedliwość, w świecie duszy — Boga i Jego Boskie prawo. Kilka miesięcy przed wyjazdem do Polski studjował w księgach i aktach dzieje naszego narodu. Odważył już w sercu znamienne słowa Piusa IX, wypowiedziane publicznie do pielgrzymki polskiej w roku 1877: „Miejcie nadzieję, wytrwałość i odwagę, i módlcie się, a ciemiężcy wasi runą i powstanie Królestwo Polskie". Tak jest, już z pierwszych dni pracy nowego Wizytatora Apostolskiego przebija głęboka wiara w przyszłość Polski.

W licznych wyjazdach w poprzek kordonów okupacyjnych od Kalisza po Janów Podlaski, od Płocka po Kraków, od Chełma po Włocławek, od Łomży po Lublin, Kielce i Sandomierz — wszędzie zdobywa sobie przebojem serca polskie, a sam wchłania w siebie zrozumienie i odczucie ducha narodu polskiego. W ciągu krótkiego czasu dzieje nasze i Jego dzieje osobiste wiążą się coraz liczniejszymi węzłami. Stoi uduchowiony, jako symboliczny obserwator na samym, ostrym zakręcie naszych losów. W ciągu jednego roku widzi Polskę rozbitą na małe, odrutowane okręgi okupacyjne i zaborcze i Polskę nową, wyzwalającą się i zjednoczoną, niepodległą i zwycięską. Widzi jeszcze całą potęgę wojsk okupacyjnych i jeden niezwykły, bohaterski dzień rozbrojenia tej potęgi przez poryw entuzjazmu polskiego. Wypadki, toczące się obecnie jak lawina, domagają się od Niego wżycia się w każdy problemat polski, w tajniki naszej historji, naszej polityki, naszych praw, naszych walk, naszych trudności. Każda piędź ziemi granicznej ustala swoje formy w walce orężnej lub plebiscytowej. Każdy element życia wewnętrznego rodzi się w bólu i w wysiłku walki. Tysiąc różnych atomów drga w atmosferze polskiej i tworzy stopniowo z tej mgławicy nowy świat i nowe, scałkowane życie.

Tysiące ksiąg, przewertowanych w bibljotece watykańskiej w ciągu całych dziesięcioleci przez wnikliwego i sumiennego, badacza Monsignora A. Ratti, nie mogą dorównać takiej nauce życia, jaką dają te historyczne lata na przełomie dziejów Polski. A w tym wysiłku pracy i czujności, tu na ziemiach Polski, ustala się linja przyszłych, światowych zadań i najwyższej odpowiedzialności ówczesnego Wizytatora Apostolskiego. Obejmuje On urząd Wizytatora Apost. dla obszaru plebiscytowego Górnego Śląska, przebijając się ciernistą drogą do istoty prawdy dziejowej; zarazem w katedrze św. Jana w Warszawie z rąk ks. Arcyb. Kakowskiego, w obecności Naczelnika Państwa polskiego otrzymuje sakrę biskupią, a wreszcie obejmuje urząd Nuncjusza Apostolskiego.

Te przeżycia osobiste muszą pozostawić niczem niezatarte ślady w umyśle i sercu Mgn. Ratti'ego, aż kiedyś doprowadzą Go do wyznania wobec wycieczki studentów polskich w Rzymie, w r. 1925, że Polskę uważa i do końca życia uważać będzie za Swoją drugą ukochaną Ojczyznę.

Ale w błyskawicach wypadków wojennych w Polsce miał jeszcze przeżyć chwile, których nic nie przesłoni w historji Jego życia, choć niebawem wciągnęła Go ona na najwyższe szczeble hierarchji kościelnej.

Były to złowrogie dnie gorącego lata 1920 r. w Warszawie. Narody Europy są już syte swoich zwycięstw i swoich klęsk. Na pobojowiskach, pokrytych bezbrzeżnemi łańcuchami mogił, w oparach krwi i gazów trujących, miljony ludzi — jakgdyby upojonych szałem — wołają nieustannie i radośnie: Pokój! A Polska — wycieńczona ze wszystkich sił, atakowana ze wszystkich stron, osamotniona i niezorganizowana toczy krwawy bój o swe istnienie. Ma się właśnie rozegrać „siedmnasta decydująca bitwa świata pod samemi murami Warszawy. Oto widowisko dla zmęczonych nerwów świata! Tragizm Polski nie wzrusza już nikogo głębiej i silniej, niż tragizm widowiska teatralnego po męczącym dniu. Dyplomaci poczynają już w aktach swych skreślać lub na nowo okrawywać Polskę. Niektórzy dzielą się już nowym, polskim spadkiem.

W Warszawie huk armat coraz głośniejszy. Ponury smutek zawisł nad miastem. Przedstawiciele obcych państw wycofują się z Warszawy. Ludzie, którzy oceniają swe straty materjalne wyżej niż swe uczucia patrjotyczne, ludzie, którzy się boją, którzy nie znoszą huku dział i widoku nieszczęść — uciekają masowo.

Tłumy biedaków i patrjotów, gromady kobiet, starców i dzieci, rannych i chorych, tych wszystkich, którzy nie chcą albo nie mają dokąd uciekać, suną jakimś dziwnym, niezorganizowanym pochodem przez ulice miasta. Snują się jak cienie ludzkie w milczeniu.

Noc już późna i ciemna. A ciszę przerywają tylko odgłosy armat. Czasem dolatuje już nawet warkot karabinów maszynowych.

Ktoś woła: Nuncjusz papieski nie wyjechał. Chce pozostać z nami w Warszawie. Na złe i dobre!

Ale myśl ta nie może znaleźć wiary w tłumie. Jakto, dyplomata w sutannie, najbardziej narażony i zagrożony, pozostał na froncie z Polską walczącą i wierzącą w zwycięstwo, w cud nad Wisłą?

Niezliczone tłumy idą w bok od placu Trzech Krzyży przed dom Nuncjusza Achillesa Ratti'ego.

Na wschodzie robi się świt, a armaty wciąż grają z coraz większem natężeniem.

A tam wysoko w oknie świeci się jeszcze światło. Ludzie stoją i milczą.

Po chwili otwiera się okno i ręka wzniesiona błogosławi padający na kolana tłum.

To biskup polski, przyszły papież rzymski Pius XI sieje w dusze ludzkie znak wiary i zwycięstwa!

Ewangelja na niedzielę Mięsopustną

(Łuk. 8). *Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo: ,,Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło koło drogi i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie upadło na opokę, a wszedłszy, uschło, iż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie, społem wszedłszy, zadusiły je. A inne padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny". To mówiąc, wołał: ,,Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha". I pytali go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym on rzekł: ,,Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwo, aby widząc, nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy koło drogi, ci są, którzy słuchają; potem przychodzi djabeł i wybiera słowa z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. Którzy zaś na opokę, — gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo; ale ci korzeni nie mają; do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są, którzy słuchali, a odszedłszy od trosk i bogactw i od rozkoszy żywota bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a uprzejmem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują je i owoc przynoszą w cierpliwości".*

Robotnicy w winnicy Bożej

(Obrazki z Akcji Katolickiej w Jazowsku)

(C. d.)

Data urodzenia Antka Bulandy jest okryta mgłą tajemnicy. Tylko wtajemniczeni w nową ordynację wyborczą do rad gminnych, mogą wiele wnioskować z faktu, że Bulanda został radnym. Kat. Stow. Młodzieży okryło się przeto nowym splendorem, a druhowie tytułują go radcą i często interpelują:

— Czego się ty nie żenisz człowieku, mając tak wielką godność?

— Jego dostojność druh prezes, którego wszyscy tak szanujemy i kochamy, który jest urzędnikiem we fabryce i sekretarzem w dwóch gminach, oświadczył Ks. Doktorowi: Ja nie myślę się żenić, bo w Jazowsku na plebanji i w domu parafjalnym zaczęło się wesołe życie i wogóle ogromny ruch z tą Akcją Katolicka, a ja tak kocham to nasze Stowarzyszenie. No — co mam robić?

Sobek obiecuje zrobić „radcy" łańcuch reprezentacyjny, który uchwalono nazwać „orderem dzikiego słonia", liczą na to, że „radca" przy okazji wręczenia „zafunduje" herbatkę.

— Śmiejcie się ze mnie, a jak mnie braknie, kto wam z odpustu przyniesie cukierki?

Rzeczywiście, Bulanda, jako skarbnik, aby powiększyć publiczne fundusze, handluje dewocjonaljami na wszystkich okolicznych odpustach. — Twierdzi, że pracuje przedewszystkiem dla idei, bo szerzy dobre pisma. Kiedy wraca z odpustu, kupuje zwykle cukierki, bo druhowie wybierają się naprzeciw i zdaleka kłaniają się nisko.

— Chodźcie dzieci na cukierki — woła zdala Antek.

— Ale cię baby całowały w rękę i tytułowały „braciszkiem". Przecieś nie zakonnik!

— Nie wszystkie, nie wszystkie! — broni się „radca".

Im dodaję często do kupionej książeczki obrazek, medalik dla dziecka, to są wdzięczni.

— Ale i grozisz, jak tu w Jazowsku, coś mó-

Ks. Paweł Wieczorek 7

Dwa fronty

(Powieść fantastyczna)

Więc, że to dzisiaj jest jajko mądrzejsze od kury i że nawet w piekle muszą starsi młodszych słuchać, stary Siargus, rad nie rad, dla miłego spokoju, zgodził się rodzinę puścić samopas, ten jeno stawiał warunek:

— Jedźcież, czem kto chce, na złamanie karku. Ale w Nowy Rok, rano, pod Tarnogrodem, od wschodniej strony miasta, zjawić się macie wszyscy. Tam obejmę nad wami komendę. Odtąd macie mię znowu słuchać i spełniać najmniejsze rozkazy, bez chwilki wahania. Taka jest wola szatana-szatanów.

Na wzmiankę o woli „dziedzica piekła" czwórka zuchwałych Siargusów z pokorą pochyliła głowy. Najpyszniejszy władca nie powtarza dwa razy rozkazów, a oporny poddany wie, co go czeka w razie nieposłuchu...

— Więc w drogę, bo Patałachy i Kacabaje już wyjeżdżają! — krzyknął Matajus i wyprowadziwszy z pobliskiego garażu paradny samochód, puścił się na nim w świat...

Za mężem, ale trzymając się starej mody, siadła na łopacie Paciaga i fiut w powietrze...

Majroza podbiegła nad ocean i popłynęła wodami w łodzi podwodnej...

Pipiwer potoczył się na motocyklu...

A Fifik uniósł się w przestworza na aeroplanie.

Wnet za Siargusami ruszyły z głębin piekielnych chmary niewidzialnych duchów...

A jeden szczególniej uporczywie Siargusom towarzyszył, zawsze i wszędzie... Nie spuszczał ich z oczu, natężał słuch, by słyszeć, co mówią. Niby się trzymał od nich zdaleka, obojętny w razie spotkania, a jednak ustawicznie czujny, bliski, nieodgadniony, złowrogi...

Czyżby był szpiegiem, wysłanym przez szatana-szatanów, by śledzić i donosić władcy ciemności o podjętej ofenzywie Siargusów na redakcję „Siewcy" w Tarnogrodzie?

Zobaczymy!

Stary Matajtus, djabeł kuty na cztery kopyta, jeden z najtęższych „speców" piekielnych, odnośnie do geografji i polityki w krajach Europy — czytał z zamiłowaniem piekielne i ziemskie gazety — wiedział dobrze o tem, że do Polski dostać się można najłatwiej przez granicę wschodnią, bolszewicką...

Więc, umieściwszy na chłodni automobilu

wił przy kramie: „Matko, będziesz gorzko narzekać na syna, jeżeli mu nie kupisz tej książeczki". Nie było tak?

— Ja muszę — widzisz — prośbą i groźbą zachęcać do dobrego.

To się wie! — dodaje Leon, brat Sobka.

„Radca" jest też „prawą ręką" każdego „ojca rekolektanta" przy rekolekcjach zamkniętych, w domu rekolekcyjnym w Kadczy.

Wybieram się na takie rekolekcje dla Stow. Kobiet. „Radca" bierze z kościoła paramenta i bieliznę potrzebną do nabożeństw.

Przed wyjazdem zgłasza się „Słodki" Kaziu.

— Ja przychodzę prosić Ks. Doktora, żeby w naukach rekolekcyjnych była jedna nauka o „wielorakich szkodach, wynikających z obmowy".

— Pewnie cię kiedy ciężko dotknęły babskie języki! Jaki to ma być tytuł tej nauki?

— O wielorakich szkodach, wynikających z obmowy.

— Zrobi się.

„Radca" nie przejmuje się zbytnio „wielorakiemi szkodami, wynikającemi z obmowy", ma jednak najpoważniejsze wątpliwości, czy kobiety (45 kobiet!) potrafią zachować rekolekcyjne milczenie. Pokazało się jednak co innego.

Ludzkie pojęcie przechodzi, jak te kobiety gorliwie odprawiają rekolekcje. Jak tylko weszły do domu rekolekcyjnego, milczą zupełnie, ani słówka, choć się jeszcze rekolekcje nie zaczęły.

„Radca" pełni gorliwie swoją służbę, Jest lektorem przy stole i w kaplicy na czytaniu duchownem ministrantem, kościelnym i organistą; zaczyna pieśni. Sam słucha nauk i pilne daje baczenie na porządek, buduje się — jak twierdzi — naukami, skupieniem i pobożnością, odprawiających rekolekcje.

Wieczorami po ostatniem nabożeństwie, odbywamy długie konferencje.

Ludzkie pojęcie przechodzi, jaki się w Jazowsku zrobił ruch. Druchny objęły kościół, ubierają ołtarze, dzieci znoszą jałowiec na kadzidło, my uczymy katechizmu, czytania – otwarty „uniwersytet ludowy".

Bo chodzi o to, by ludzie nauczyli się patrzeć na różne i świeckie sprawy z punktu widzenia chrześcijańskiego.

A te kobiety, tak pobożnie odprawiają rekolekcje, że wyjdą stąd święte. Za parę lat Ks. Doktor będzie miał całą parafję świętą.

— To się nigdy nie stanie. Wystarczy, jeżeli będzie prawdziwie chrześcijańska. Nabiorą powoli ludzie ewangelicznego ducha. Znasz Wicka Kołodzieja z Brzyny? Chodzi do 4 klasy „za wodę". Siedzi w ostatniej ławce pod szafą. Najpilniejszy uczeń w klasie. A jak go niema w szkole, to nauczycielka sądzi, że w klasie jest smutno. Pytałem się dzieci, co zrobiły dobrego dla drugich. Różnie różne rzeczy opowiadali, a Wicuś wstaje i mówi: „A ja przygotowałem jednego do spowiedzi". — Dorastają wasi następcy!

Słyszymy na korytarzu ruch. Puka ktoś. Jaka radość! Przyszli druhowie z Jazowska. Cały Zarząd Stowarzyszenia: Antek Majewski, Sobek, Leon, Bartek, „Słodki" Kaziu i Michał.

— Jak się wam chciało parę kilometrów iść do Kadczy? Ciemno, deszcz, błoto:

— Ludzkie pojęcie przechodzi, jak się nam przykrzy bez Ks. Doktora — musieliśmy przyjść.

— I mnie za wami było tęskno.

Pan „Radca" postarał się dla „dzieci" o posiłek. Gwarzymy do późna w nocy.

czerwoną chorągiewkę z pięcioramienną gwiazdą, wjechał od strony Krymu w Sowiety. Po drodze nazbierał ulotek komunistycznych i ciekawsze, bezbożniejsze rozwiesił po ścianach wozu w tym celu, by mógł bezpieczniej dostać się wgłąb kraju. Zatrzymywany tu i ówdzie przez straże krasnoarmiejców dla okazania legitymacji, podawał im dumnie i groźnie dokument z podpisem i z pieczątką Wysokiego Komisarza Sowietów — dokument podrobiono mu w piekielnej kancelarji...

Tak bez żadnych trudności i karambolu przyjechał Siargus do Kijowa. Tu sprytnie i chytrze, posługując się sfałszowanemi dokumentami, wystarał się w różnych urzędach o potrzebne papiery, a mając je w kieszeni, wstąpił do najbliższej restauracji i zamawia obiad:

— Rosół, dwa mięsa, legumina, czarna kawa, likiery. A to prędko, bo jestem wściekle głodny...

— Niechże towarzysz poda karty — odzywa się chłodno kelner. Matajus, nie wiedząc, czego chcą od niego, wybałuszył oczy i pokazuje mu legitymacje, co dopiero otrzymane w urzędach.

Kelner przegląda papiery i oddaje je z uwagą:

— To są cenne dokumenty na jazdę, a ja proszę o karty na jedzenie, na mąkę, cukier, tłuszcz i inne drobiazgi, koniecznie potrzebne do obiadu.

Djabeł, blady z głodu, aż się zarumienił ze złości i wyznaje przygnębiony:

— Ja niemam takich legitymacyj.

— Ha, to do widzenia! — i pokazał kelner drzwi zgłodniałemu biesowi.

— Niech się towarzysz nie boi, bo ja za wszystko płacę złotą monetą. —

— Teraz, tutaj w Sowietach i za diamenty nic nie dostanie do jedzenia bez kartek — perswaduje Siargusowi płatniczy.

— Co ja słyszę? To niemożliwe!

— Towarzysz przyjechał chyba z tamtego świata, kiedy nie wie o najnowszych rozporządzeniach. —

— Nie zawracaj mi głowy rozporządzeniami, tylko mów, gdzie co zjeść dostanę, bo mi się z głodu skręcają wnętrzności. —

— Choćby ci się i zewnętrzności pokręciły, nic u nas nie dostaniesz bez kartek. Może towarzysz chwyci co, choć na zęba we wsi, u jakiej kobiety. —

— Dziękuję za radę — mruknął Matajus, wychodząc i zgrzytając zębami na podobne zarządzenia w cywilizowanym kraju, wsiadł do samochodu i ruszył pędem ku pobliskiej granicy. Jedzie i po drodze rozmyśla:

— Widzę, że teraz trudno będzie się bawić

Nie mam człowieka...

Najcięższe dla chorych dni świąteczne.

Od rana panuje w domu nastrój świąteczny. Wszystko jakieś inne — weselsze, radośniejsze. Znać wszędzie przygotowania, rozmowy toczą się o kościele, wszyscy się cieszą nabożeństwem. Przychodzi pora pójścia do domu Bożego, radość bije z twarzy.

Biedny chory. Przykuty do łóżka, myślą tylko wybiega do swego kościółka. A kiedy jeszcze może się zwlec ze swej pościeli, trawiony tęsknotą przekroczy próg domu, przysłoni ręką schorzałe oczy, popatrzy wdal, czy nie zobaczy przynajmniej zarysów wieży kościelnej.

Biją dzwony: początek nabożeństwa, chwyta za książkę lub za różaniec. Na chwilę zda się mu, że bierze udział w nabożeństwie: klęczy w swej ławce, płyną z chóru tony organowe, o uszy uderza tak znana, tak ukochana melodja: „Co nam nakazuje nasza wiara“, tak dobrze... Nie, to złudzenie — niestety on w domu.

A takby się chciało być jeszcze raz, choćby jeszcze raz w kościółku, chciałoby się przyjąć Pana Jezusa. Tak, byłoby lżej — byłoby lżej cierpieć.

Swoi wracają do domu. Chwyta się ich słowa, prosi się, by opowiadali, jak tam było w kościele, jak nabożeństwo, jaka nauka. Tak, tak-to tak, jak dawniej, mój Boże! jak dawniej, czego ja nie mogę tam być, czego...?

Biedni!

Dzisiaj chce się dopomóc tym biednym. Urządza się dla nich „dni chorych“. Zbiera się od czasu do czasu wszystkich chorych z parafji i urządza się dla nich nabożeństwo.

Rozrzewniający widok parafji w takim dniu.

Już długo przed nabożeństwem ruch na drogach. Tam idzie ślepiec, prowadzony przez dziecię, pomaga sobie laską w szukaniu drogi. Tam wsparta na ramieniu córki posuwa się na wpółsparaliżowana matka. To niosą na noszach chorego, który już o swojej mocy nie może kroku zrobić. To wozy zwożą chorych, co może już całe miesiące, a może nawet i lata nie byli w kościele. W mieście krążą auta, oddane na ten dzień do dyspozycji chorych.

Tak każe miłość bliźniego...

Kościół przedstawia niecodzienny widok.

Jedni w ławkach, inni na stołkach i fotelach, a ci najbiedniejsi leżą na noszach. Oczy wszystkich zwracają się tam... do Tabernakulum.

Padają święte, krzepiące słowa kapłana, mówią o cierpieniu, o ofierze, a tak idą do serca... Zasłuchani — tak dawno nie słyszeli słowa Bożego, tak do niego tęsknili. Ma im teraz starczyć na długo, może już... do końca życia.

Dzwonek... kapłan wychodzi do ołtarza... ofiara święta zaczęta. Dzięki Ci Boże... i jeszcze Bóg Dobry pozwolił dożyć tej łaski, miesiące i lata czekaliśmy — dzięki Ci Boże. Z oczu padają łzy, słychać szloch, nie — to już cały kościół płacze. I oto zawisa wysoko Zbawiciel w Hostji, a potem przyjdzie do serca każdego. Z jaką miłością i radością przychodzi do tych dusz umiłowanych, przygotowanych cierpieniem! Z jaką wdzięcznością przyjmują Go te dusze!

I jeszcze przy końcu wkładanie rąk na głowy chorych. Przypomina się, jak Apostołowie na polecenie Zbawiciela wkładali ręce i błogosławili. Tak, to to samo błogosławieństwo! Z jaką wiarą pochylają chorzy głowy pod błogosławiące dłonie kapłańskie! Bóg wynagradza łaskami i pociechami nadzwyczajnemi ich wiarę.

Może nastąpi jeszcze wspólny posiłek bratni, jakby wspólna uczta miłości na wzór dawnych uczt chrześcijańskich i nabożeństwo skończone.

* * *

Przyjdą dni wiosenne, przyjdą dni ciepłe. Czas pomyśleć i przygotować wszystko na ten

---

w pana, jak w czasach przed wojną... A jeżeli i w Polsce zastanę taką biedę i porządki, jak tutaj w raju bolszewickim? Najlepiej chyba zrobię, gdy posłucham rady kelnera i zgodzę się gdzie u zamożnej gospodyni na parobka z ciepłym kątem i wiktem... A dobrze się składa, bo to właśnie jest czas przed Nowym Rokiem, kiedy kmiecie zmieniają i zamawiają nowych służących.

Wprowadzając postanowienie w czyn, przejechał Siargus granicę pełnym gazem i pędząc bez ustanku na zachód, znalazł się po kilku godzinach szalonej jazdy pod Kolbuszowicami. Niedaleko od wsi, w lasku bukowieckim, ukrył samochód, okrył go świerczyną, dla niepoznaki i dąży polami do zagrody Kaśki Makolągwy, bo od łońskiego roku pamiętał, że Katarzyna potrzebuje parobka...

Rzeczywiście babina, że to miała męża od dwóch lat na robocie we Francji i nie mogła sobie dać rady sama z gospodarstwem i z dzieciskami, z radością przyjęła „czarnego bezrobotnika“ na służbę, tembardziej, że go już znała z lat dawnych...

Więc na poczekaniu omówiono warunki pracy i płacy, zwłaszcza, że Siargus nie domagał się żadnego wynagrodzenia za wikt i dach nad głową, obiecując pracować wedle sił i potrzeby. A gdy napomknął, żeby co „przekąsił“, uraczono głodnego djabła tuzinem jajek na twardo, chlebem i masłem, ile zjeść potrafił i dwoma garnuszkami herbaty z „arakiem“... I kiedy wygłodzony Matajus przyszedł do równowagi, poczuł się jak „swój“ w rodzinie Makolągwów...

Gospodyni, w rozmowie z kumoszkami, nie mogła się nachwalić „posługacza“ i jego ochoty do pracy.

— Sumiennie mówię — prawiła Kaśka — haruje „toto“ jak dworski wół od rana do nocy, a „przetrąci“ mało-wiele i byle czem się zaspokoi, najchętniej bobem...

— Trafiliście kapitalnie, żeby się ino nie „popśnił“. Bo ta wiadomo, że z początku każdy parobek dobry, a potem to mu się zachciewa „cećniecego“ — przestrzegały Kaśkę sąsiadki.

— Prawda, że ta nie bardzo „śwarny“, stary piernik, z oczu krzywo mu patrzy i tak cosik czuć od niego..

I, moiściewy, co ta zważać na pachnienie. Przecie pamiętacie, jak Moskale w czasie wojny śmierdziały dziegciem, a chłopy były „bogabojniejsze“, jak pachnące Madziary albo Austrjaki...

(C. d. n.)

dzień pociechy dla chorych, a błogosławieństwa dla parafji!

Kiedyś przyszedł Zbawiciel do sadzawki Betsaidy, która po poruszeniu przez anioła miała moc uzdrawiajającą. Był tam człowiek, który 38 lat czekał na wpuszczenie do sadzawki. Sam był sparaliżowany. Z ust jego wyrwała się bolesna skarga przed Zbawicielem: „Nie mam człowieka, żeby mię wpuścił do sadzawki“.

Chodzi o sadzawkę daleko ważniejszą, o sadzawkę duchową, chodzi o skąpanie się chorych w zdrojach pociech naszej religji, których im bardzo potrzeba.

Oby się nie skarżyli przed Zbawicielem: „Nie mam człowieka...“!

Do Twej dążym kaplicy

Zdaleka widać było czarną plamę kościółka „na Burku“.

Ostry deszcz zacinał w twarz bezlitośnie.

Spieszyłyśmy gromadkami radośnie i ochotnie do starodawnego kościółka, do stóp Ukochanej Matuchny Bożej.

...Ciemny, drewniany kościół wygląda dziwnie uroczyście.

To szeroki i długi dywan kokosowy swą czerwienią rozjaśnia ciemną świątynię. Jest ciepło w nogi, nawet lepiej jest modlić się...

Z ołtarza patrzy uśmiechnięta Matka Boża.

Zda się, że wita nas serdecznie... odgaduje nasze prośby...

Tak — bo wiele dziś mamy na sercu. Pragniemy pomodlić się w intencji Ojca św., w uroczystą rocznicę Jego koronacji. Pragniemy odpłacić Mu się za serce Jego ku nam, Polakom, gorącą modlitwą i szczerem uczuciem wzajemnem.

Chcemy spłacić dług wdzięczności!

Matuchna Boża uśmiecha się... a w sercach naszych powstaje wyrzut gorzki:

Tak, Matce Bożej Cudownej z kościółka na Burku odpłaciliśmy się tylko niewdzięcznością! Przeżyła z nami tyle wieków, przetrwała wszystkie nieszczęścia, a w zamian zato Tarnów zapomniał o Niej... nie pamiętał...

Od ołtarza płyną słowa Ewangelji św.

W sercach jawi się nagłe natchnienie: Jest jeszcze czas! Śladem tych robotników, wezwanych do pracy późną godziną, ukochajmy Matkę Bożą, sercem całem, a przeszłość da się naprawić!

Dziwną potęgę ma N. Marja P. nad duszami.

Dziwną moc ma stary kościółek, owiany mrokiem tradycji!

U stóp Matuchny Bożej dusza otrząsa sięz zimnej powłoki niechęci, zawiści, urazy do świata..., ucisza się serce pod spojrzeniem Najlepszej Matki... Wraca ochota do życia i wiara w swe siły... Sprawdzają się jeszcze raz niezbicie słowa pieśni:

„... Jeśli cię odepchnął ten niewdzięczny świat,
Wróć się do Marji, a nie doznasz strat,
Marja wyleje na cię skarby Swe..!“

„ŻAL MI TEGO LUDU...“

Te słowa P. Jezusa cisną się na usta wobec wypadku, który zaszedł „na Hucie“ w Tarnowie.

Oto **ludzie przewrotni** posłużyli się brukową gazetą „Tempo Dnia“, opisującą rozpustę w heretyckiej **sekcie marjawitów,** przypisując ich ohydne zbrodnie duchowieństwu katolickiemu.

O przewrotnej sekcie marjawitów, która ma tylko piękną nazwę, ale bardzo brzydkie obyczaje, pisaliśmy już w „Naszej Sprawie“, że ta sekta dogryza się już w swej przewrotności i — da Bóg — wnet haniebnie skończy swój marny żywot.

Powtarzamy ponownie, że **duchowni tej sekty nie mają nic wspólnego z Kościołem katolickim,** ani ich **rzekomy „arcybiskup“ Kowalski nie jest prawdziwym biskupem** — a ich zbrodnie są tylko dowodem, jak bardzo nisko upada się w swem zaślepieniu, gdy się zerwie łączność z Kościołem katolickim!



Pogrzeb siostry Marszałka Piłsudskiego ś. p. Zofji Kadenacowej w Wilnie. Modły nad trumną odprawia Ks. Biskup Gawlina

Z Tarnowa



Dnia 19 b. m. bawił w naszem mieście JE. Ks. Biskup Ordynarjusz Karol Radoński, Arcypasterz prastarej Diecezji włocławskiej, — jako gość Ks. Biskupa Dra Lisowskiego. — Dostojny Gość zainteresował się bardzo dokładnie „Naszą Sprawą“, zwiedził Katedrę, — skarbiec katedralny i muzeum diecezjalne.

Na lewo J. E. Ks. Biskup Karol Radoński

Adoracja N. S. dla Sodalicji Nauczycielek odbędzie się w Katedrze dn. 1 marca o godz. 14·30.

Ś. p. Ks. Prałat Aleksander Pechnik, hon. kanonik Kapituły Tarnowskiej, długoletni profesor I. Gimnazjum w Tarnowie, — zasnął w Panu we Lwowie dnia 17 bm. w wieku 80 lat. — Starsze pokolenie mieszkańców m. Tarnowa i szeregi uczniów tutejszego Gimnazjum pamiętają tego świątobliwego kapłana, troskliwego opiekuna młodzieży i ojca ubogich. Mąż nauki, filozof, odrywał się od książki, by odwiedzić ucznia chorego, lub zanieść żywność, lekarstwo czy odzież mieszkańcom suteren lub nędznych lepianek w zaułkach naszego miasta. Bywało, że po wyczerpaniu pensji profesorskiej dawał ubogiemu swą poduszkę...

Przeniesiony w r. 1898 do Lwowa, nie spoczął w pracy, wydając „Miesięcznik Katechetyczny“ i „Gazetę Kościelną“ oraz szereg prac naukowych i podręczników, jak: „Logika elementarna“, „Zarys psychologji“, „Zarys apologetyki“, „Filozofja historji“ i t. p. oraz pełniąc ofiarną posługę w pracy społecznej, zwłaszcza w czasie wojny.

Zmarł tragicznie w płomieniach, w nieznanych okolicznościach, będąc sam w pokoju. Prawdopodobnie w ataku sercowym trącił lampę, która się rozbiła i spowodowała pożar.

Odbył czyściec na ziemi — niech odpoczywa w pokoju!

Ś. p. Majster Dominik Wejszle zginął tragicznie d. 16 bm. na posterunku pracy w Mościcach. Pogrzeb odbył się w Tarnowie przy udziele kilkutysięcznych rzesz wiernych. W pogrzebie wziął udział Zarząd Fabryki Z. A. w Mościcach, z Min. Kwiatkowskim na czele.

Inspektorat Szkolny zorganizował w porozumieniu z Kuratorjum OSK. 2 kursy nauczycielskie dla pracowników społeczno-oświatowych, poświęcone bibljotekarstwu i pracy w zespołach teatralnych

Na Fundusz prasowy: X. Infułat Walczyński 10 Zł, X. Prałat NN. 50 Zł, X. Dr Warszylewicz, Lwów 10 Zł, X. Prob. Konicki 2·50 Zł, X. L. Siwadło 10 Zł, X. J. Żelawski 5 Zł, PP. Zubekowie 10 Zł, Ks. Prof. Orzech 10 Zł, Ks. St. Wrona 2 Zł, L. Szarek 5 Zł.

Dla Dziadzia - Powstańca: Klasa 5 a im. Konopnickiej w Tarnowie 10 Zł.

PODZIĘKOWANIE

Z głębi serca, przepełnionego wdzięcznością, składam publiczne podziękowanie SS. Józefitkom z Domu nieuleczalnie chorych w Tarnowie za szczerą opiekę nademną w mojej chorobie. Niech im Pan Bóg błogosławi we wszystkiem, o co Boga proszą!

Brożkówna z Mościc

Z Diecezji

Ojciec św. raczył zamianować Ks. Dra Stanisława Bulandę, kanonika katedralnego, prałatem domowym.

Zamianowani wicedziekanami: Ks. Franciszek Habas dla dekanatu wielopolskiego, Ks. Florjan Dutkiewicz dla baranowskiego, Ks. Ignacy Chmura dla czchowskiego, Ks. Piotr Rajca dla radomyskiego.

Zamianowani notarjuszami: Ks. Ludwik Wachowicz dla dekanatu gorlickiego, Ks. Mikołaj Piechura dla wielopolskiego, Ks. Władysław Lassowski dla baranowskiego, Ks. Władysław Trytek dla bobowskiego, Ks. Andrzej Gołąb dla czchowskiego, Ks. Jan Nagorzański dla dębickiego, Ks. Antoni Gliński dla radomyskiego, Ks. Jan Lipień dla tymbarskiego, Ks. Jan Złotnicki dla uścieckiego, Ks. Wojciech Trytek dla kolbuszowskiego.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: ks. Jan Chmioła z Czermny do Małej, ks. Stanisław Mroczka z Małej do Czermny, ks. Jan Witkowski z Dąbrowy do Bobowy, ks. Stanisław Rychlec z Bobowy do Dąbrowy.

Czermin. Parafja Czermin wśród innych została bardzo dotknięta klęską powodzi, która zostawiła za sobą nędzę i niedostatek ludności. Ale znalazły się szlachetne i miłosierne serca, które pospieszyły, by ulżyć doli biednego, znękanego ludu. Tym wszystkim, którzy pospieszyli z pomocą parafji Czermin, składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“. W szczególności dziękujemy JE. Ks. Biskupowi za nadesłaną pomoc dla najbiedniejszych, zwłaszcza dla dziatwy szkolnej. Niech Najśw. Serce Jezusa, przed którego obrazem w Wielkim Ołtarzu modlimy się za naszych Dobrodziejów, hojnie im wynagrodzi!

Nowy Sącz. W dniu 7 b. m. odbył się w sali parafjalnej Akcji Katolickiej „Świt“ w Nowym Sączu, przy ul. św. Ducha jednodniowy kurs Kierownictw Oddziałów K. S. M. dla okolicznych parafij. Kurs prowadził P. Dr. Jelonek, przy współudziale Księży Instruktorów dekanalnych A. K.

W kursie wzięło udział ponad 300 mężów z parafji: Nowy Sącz, Stary Sącz, Mystków, Biegonice, Trzetrzewina, Chomranice, Wielogłowy, Siedlce, Kamionka Wielka, Nawojowa, Żeleźnikowa, Zbyszyce, Tęgoborza i Podegrodzie. Rozpoczęcie kursu poprzedziła Msza św., Veni Creator i błogosławieństwo N. Sakramentem.

W przeddzień wieczorem, o godz. 19 Dr. Je-

lonek wygłosił prelekcję o Akcji Katolickiej do licznie zebranych przedstawicieli inteligencji i mieszczaństwa miasta Nowego Sącza.

Sam kurs zagaił Ks. Prałat Roman Mazur, Dziekan i Proboszcz nowosądecki. W odpowiedzi na to jeden z uczestników podał wniosek przesłania Ks. Biskupowi Ordynarjuszowi adresu hołdowniczego, z wyrazami wdzięczności za urządzenie kursu przez D. I. A. K.

Na kursie był obecny Ks. Biskup Dr. Edward Komar i prawie wszyscy Księża proboszczowie wyszczególnionych powyżej parafij.

Ks. Biskup przemówił o celu i zadaniach A. K.

Po przemówieniu Ks. Biskup udzielił zebranym swego arcypasterskiego błogosławieństwa do pracy i poświęceń dla Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Patrząc na zebrane szeregi, mężów katolickich, pilnie słuchających treści prelekcji i przemówień duszpasterzy, wpatrzonych oczyma duszy w szczytne, przez Kościół nadane im posłannictwo apostolskie, dusza i serce radowało się niezmiernie z odczucia tej potęgi moralnej, jaką dać mogą zorganizowani w Akcji Katolickiej mężowie katolicy.

W oczach uczestników kursu, mimo niezbyt dogodnych warunków pomieszczenia i trudu fizycznego, parogodzinnego słuchania prelekcyj, zauważyć można było ich przeogromny zapał dusz, gotowych do wszelkich poświęceń dla sprawy Bożej i Narodu.

Podniesieni na duchu, wzmocnienieni arcypasterskiem błogosławieństwem, i pouczeni organizacyjnie, rozeszli się uczestnicy kursu do swych rodzin i parafij, by nieść wszystkim dobrą nowinę pod hasłem Akcji Katolickiej:

„Odnowienia wszystkiego w Chrystusie."

A. R. Z.

Szarwark par. Dąbrowa. W wielkiej rodzinie ludzkiej każdy ma wyznaczone zadanie do spełnienia w winnicy Pańskiej. Niedosyć codziennie powtarzać. „Przyjdź Królestwo Twoje", ale powinniśmy też coś zdziałać dla urzeczywistnienia tej prośby. Dziś, kiedy niebywała nędza materjalna i moralna zalewa świat cały, każdy świadomy katolik powinien stanąć w obronie Królestwa Chrystusowego i czynny udział brać w pracy apostolskiej. To też i unas zawiązało się KSMŻ., zapoczątkowane referatem Ks. Katechety Jana Witkowskiego.

Z referatu zrozumiałyśmy, że KSMŻ. jest przygotowaniem apostołek świeckich, że każda druchna powinna zawsze i wszędzie zachowywać się tak, żeby świecić przykładem dobrej katoliczki, gdziekolwiek się znajdzie, czy wobec koleżanek, czy na zabawie, czy też wobec wrogów Boga i Kościoła. Do Stowarzyszenia zgłosiło się 60 członkiń, wyrażających zdecydowaną chęć i zamiłowanie do tej pracy.

Zebrania odbywają się co dwa tygodnie.

W pracy dopomaga nam Ks. Asystent który nie szczędzi dla nas trudu, udzielając nam rad i pomocy.

Od Redakcji:

Sprawozdania z uroczystości ku czci Ojca Św. omówimy w następnym numerze.

Z Polski

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przesłał Ojcu św. w rocznicę Jego koronacji wyrazy synowskiego hołdu i gorące życzenia imieniem Swojem i Narodu polskiego. Ojciec św. w odpowiedzi zapewnił P. Prezydenta o Swych modłach za naszą Ojczyznę, tak bardzo Mu drogą i dołączył dla nas „z całego serca płynące, wyjątkowe błogosławieństwo apostolskie".

Sejm uchwalił budżet państwowy na r. 1935/6 głosami B. B. W. R.. Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznego, Chłopskiego Str. Rolniczego i Klubu Ruchu Narodowego. Przeciw budżetowi oświadczyły się: Stronnictwo Ludowe, Klub Narodowy, Socjaliści, Ukraińcy i Koło Żydowskie.

Wśród dyskusji nad budżetem, generalny referent poseł Miedziński, zgodnie z posłem Czetwertyńskim, podniósł potrzebę budowy *kościoła Opatrzności* w Warszawie, jako wotum Narodu za niepodległość Państwa.

Deficyt budżetowy będzie pokryty prawdopodobnie nową pożyczką wewnętrzną.

Minister Kościałkowski dał ciętą odprawę Ukraińcom, zawsze z Polski niezadowolonym, obciążając ich ponownie zarzutem zamordowania ś. p. Min. Pierackiego.

Państwowe Ukraińskie Liceum Rolnicze rząd postanowił otworzyć w Czernicy, powiecie żydaczowskim, wojew. stanisławowskiem. Liceum rolnicze z językiem wykładowym ruskim otwarte zostanie z początkiem roku szkolnego 1935/36. Nauka trwać będzie 3 lata. — Jest to pierwsza uczelnia rolnicza ruska w Polsce.

Powodzie miejscowe w różnych okolicach Polski dają się we znaki mieszkańcom wsi i miast, położonych nad wodą.

Straszliwe wichury wyrządziły wiele szkód w różnych stronach Polski, rozrywając domy, grzebiąc w nich ludzi.

Producenci obuwia w Łodzi dążą do podniesienia cen, drogą kartelu (zmowy). Jest nadzieja, że Rząd nie dopuści do tego, podobnie, jak nie chce dopuścić do kartelu cementowego.

Przywóz pomarańcz do Polski osiągnął do 15 bm. około 9.000 tonn.

Za zniżki celne na pomarańcze, banany i winogrona, Hiszpanja przyznała Polsce duży kontyngent na jaja i drzewo.

Jarmark wełny. W ub. miesiącu odbył się w Poznaniu czternasty jarmark na wełnę, na który dostarczyli hodowcy 79 porcyj wełny, ogólnej wagi 51 tys. 412 kg.. Przeciętna cena za 1 kg. wynosiła 2 zł. 63 gr.

Pożyczki na zastaw zboża. Kredyty udzielone pod rejestrowy zastaw zbożowy, oraz t. zw. kredyty zaliczkowe dla mniejszej własności rolnej wykorzystano w Banku Polskim do końca 1934 r. w sumie 20 milj. 700 tys. zł. Od stycznia b. r. rozpoczynają rolnicy spłatę pożyczek zastawowych.

Zgubiony zegarek
jest do odebrania w Redakcji

Ze świata



Nowy, wielki 8-metrowy posąg Chrystua-Króla na górze Tibidabo w Barcelonie

Wódz Niemiec Hitler przesłał życzenia Ojcu św. w rocznicę Jego koronacji. Czy szczere? Można o tem wątpić, póki Niemcy nie przestaną walczyć z religją, nietylko katolicką, ale wogóle chrześcijańską.

W Belgji zanosi się na wielką manifestację antyrządową ze strony socjalistów, zapowiedzianą na 24 bm.

W Austrji również socjaliści podnoszą głowę, mocno niezadowoleni z obecnego rządu katolickiego.

W Portugalji wybrano ponownie prezydentem państwa gen. Carmonę.

Włochy mobilizują, lecz nie chcą wojny z Abisynją. I cały świat jej nie chce i przed nią ostrzega.

Niebywałe mrozy nawiedziły północne Włochy. Najstarsi ludzie nie pamiętają takich mrozów w Italji.

Wstrząsy ziemne niepokoją Bułgarję w pobliżu stolicy, a zwłaszcza w okolicach południowych.

Olbrzymi pożar zniszczył zakłady lotnicze w Japonji. Ogień strawił 800 gotowych samolotów. Pożar prawdopodobnie wznieciili komuniści.



Katolicy w Meksyku, pomordowani przez komunistów przy wyjściu z kościoła

Bywalec ma głos: (C. d.)

Pisze „Ciocia“, że „trzeba chcieć i jeszcze raz chcieć“.

Oj, ja tak niejednego chcę i jeszcze raz chcę, a nic z mojego chcenia! Chciałem n. p. wygrać konkurs i skończyło się na chceniu i zawodzie. Zdaje mi się, że nie pomoże nawet bardzo wielkie chcenie, gdy przeciw człowiekowi stanie jaki ciućmok, który nietylko chce, ale i zrobi.

Słusznie „Ciocia“ rozumuje, że w waszej parafji przydałby się konkurs śpiewacki, a ja do Ciocinego dodam, że potrzebne są u Was dwa konkursy odrazu. Jeden dla wyuczenia się pieśni. A drugi takibym zaproponował: kto z parafjan, w niedziele będzie śpiewał, choćby ze śpiewnika, i w kościele siedział najdłużej, ten dostanie w nagrodę piąteczkę!

Coby to za radość była dla Ciocinego serca, w czasie takiego konkursu! Wtedy naród, od rannego dzwonka na Anioł Pański, siedziałby w kościele i śpiewał chyba do północka... Musiałby ochrypniętych gorliwców kościelny wypraszać, żeby kościół zamknąć!

Taki konkurs powinienby się odbyć przez kilka niedziel z rzędu, bo przez praktykę przyzwyczailiby się ludzie do śpiewu i do przebywania w kościele. Przecież przyzwyczajenie, to druga natura. Po takich konkursach znalazłaby się między Wami spora paczka Kiepurów, śpiewających Bogu na chwałę, a Wasza parafja i pod względem śpiewu stanęłaby prawie na pierwszem miejscu...

Prawda, na urządzenie takiego konkursu potrzeba trochę gotówki. Możnaby nagrody zmniejszyć do 1 zł., bo to przecie dzisiaj dzień krótki i niema pilnej roboty, a w czasie przednowku i rak ryba...

A gdyby tak Ciocia, jeżeli wygra nagrodę Ciućmoka, zafundowała z wygranej taki konkurs w parafji?

Podobną propozycję uczynię także p. M. H. z Mielca, która tak pisze:

Ciućmok był znany w okolicy z upośledzonej pamięci. Przybywało mu lat, a ubywało rozumu. Że wygrał konkurs, może to zawdzięczać w dużej mierze swoim rodzicom, a szczególniej matce, która na wzór dawnych matek z pewnością siadywała wieczorami przy ognisku i śpiewała razem z dziećmi pieśni pobożne i kolędy.

Mały Ciućmoczek, mając za młodu lepszą pamięć, nauczył się dużo pieśni i kolęd od rodziców. Teraz zaś z pewnością śpiewał często ze swoją Marcysią i z dziećmi kolędy, dlatego małe Ciućmoczki umiały pieśni, bo przez ciągłe słuchanie wbiły sobie w pamięć teksty nuconych zwrotek.

Dawniej, gdy po kościołach zaczęto śpiewać jakąś pieśń, to ludzie nie wyszli, aż całą skończyli, a teraz zaledwie wyśpiewają jedną albo dwie zwrotki i już ani organisty na chórze, ani ludzi w kościele niema, więc jakże mogą umieć?

Ciućmok zaś, umiejąc prawie wszystkie pieśni i kolędy od dziecka, nie miał wielkiego kłopotu z wyuczeniem się ich na konkurs. Tak samo Marcyśka i małe Ciućmoczki. Znaną bowiem jest rzeczą, że jeżeli coś ciągle się powtarza, to chociażby kto był bardzo upośledzony na pamięci, z czasem się nauczy. Dlatego też dla Ciućmoka i jego rodziny wypadł konkurs pomyślnie.

Odpowiedź Pani, że Walek wygrany konkurs zawdzięcza swoim rodzicom, jest głęboka i przekonywująca. Lecz czy Ciućmoki zjawiały się w kościele na konkurs tylko tak przygotowane, jak Pani przypuszcza, nie mogę zdradzić sekretu przed czasem. Szepnę tyle, że Ciućmok to majster nielada, owieczka w wilczej skórze, ziółko i ananas — niczem Walanty z nad Upustu, który taką przesłał epistołę:

Do Wielce Szanownego Pana Bywalca!

Bardzo mi przykro i boleję nad tem, że Pana spotkał taki sromotny zawód w konkursie kolęd. Ale niech się Pan tem pocieszy, że Ciućmok miał do pomocy Marcysię i małych Ciućmoków, a Pan był sam. A co kilka, choćby upośledzonych na pamięci głów, to nie jedna, choćby ministerjalna...

Ja, gdybym miał sposobność stanąć do takiego konkursu, to przygotowałbym się w ten sposób:

1) Wziąłbym do pomocy całe swoje stowarzyszenie Adama i Ewy, którego mam zaszczyt być prezesem;

2) Uczyłbym się pieśni najdłuższych i rzadko śpiewanych i najlepiej ostatnie zwrotki, bo początek śpiewałby ogół i myślę, że po takiem przygotowaniu napewno spotkałaby mię zasłużona nagroda.

Możebyś i wygrał, p. Walanty, gdyby nie stanął przeciwko Tobie Walanty Ciućmok, który wpadł na lepszy jeszcze pomysł i wyprowadził w pole swojego Proboszcza, współparafjan i mnie, prześcignął w kombinacjach tylu — tylu autorów nadesłanych i podanych już odpowiedzi — o mało mi się nie wyrwało, że wszystkich — —

Pan J. G., Bochnia, tak pisze:

Pomysł Ciućmoka polegał na tem, że uczył się tylko parę końcowych zwrotek każdej pieśni i dlatego kończył każdą pieśń.

To samo twierdzi p. A. T. z Bochni.

Podobnie rozumuje p. W. K. od Nowego Sącza:

Po przeczytaniu artykułu p. Bywalca, przyszedłem do wniosku, że podstęp Ciućmoka polegał na tem, że uczył się końcowych zwrotek wszystkich pieśni kościelnych z wszystkich działów.

Również p. L. P. od Dębicy jest tego samego zdania, gdyż pisze:

Według mego mniemania, pan Ciućmok nie uczył się doskonale wszystkich zwrotek pieśni. Głównie trzeba było umieć najlepiej końcowe zwrotki, ponieważ początkowe śpiewali wszyscy, dopiero przy końcu głosy cichły, a pan Ciućmok śpiewał dalej, aż do końca, gdyż ostatnie zwrotki umiał najlepiej. W ten sposób zdobył trzy nagrody konkursu.

Oryginalnie ujmuje sprawę druchna C. E. od Ropczyc, pisząc:

Ponieważ Ciućmok był upośledzony na rozumie, mógł z tego bardzo dużo skorzystać, bo mógł on sobie chodzić swobodnie między wyższe stany, czy to do Ks. Proboszcza i podpatrywać go, czy też do zebranych ludzi świeckich — jednem słowem, był on wszędzie wolnym, ponieważ uważano go za głupiego. Mimo to daje nam piękny przykład do naśladowania, byśmy się nigdy nie unosili swoim rozumem zbyt wysoko, gdyż mówi Pismo św.: Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.

Zgoda, Druchno, na cytat z Pisma św. A czy to zdanie do mnie pite? Sumiennie mówię, jak Druchnę szanuję za oryginalny pomysł w wykryciu podstępu Walka, że w czasie konkursu nie myślałem o wywyższeniu, jeno o źróbku ze siodłem i o zagonach. — Więc zastosować powinna Druchna do mnie, nieszczęśnika, raczej takie cytaty: „Kto się prędko chce zbogacić, nie będzie bez winy" (Przyp. 28, 20). „Cóż mu pomoże, że na wiatr pracował?" (Eccl. 5, 15). „Kuropatwa nasiedziała, czego nie zniosła — zebrał bogactwa a niesprawiedliwie — w połowicy dni swoich opuści je, a na ostatku swoim będzie głupim" (Jerem. 17, 11).

Ta oj! ale dzięki Druchnie, coś mię wyciągła na cytaty, pogrzebałem się z kretesem w opinji Czytelników...

* * *

Na tem kończę narazie Wasze referaty i moje objaśnienia, bo już chyba dość tymczasem —

Wasz Bywalec.

Dział gospodarczy

Sposoby sporządzania paszy.

Zdawałoby się, że karmienie zwierząt gospodarskich przy posiadaniu paszy nie przedstawia trudności i wystarczy tylko podać paszę do zjedzenia a zwierzęta ją spożyją. Oczywiście, że spożycie karmy przez zwierzęta następuje w jakiejkolwiek formie, niezależnie od podania paszy. Jednak rolnik-hodowca musi wybierać taki system zadawania paszy, by zwierzęta przy jaknajmniejszym wysiłku i bez straty pożywności paszy przyjęły pokarm i strawiły ku pożytkowi swego organizmu i rolnika, użytkującego zwierzę.

Do sposobów przyrządzania pasz należy: rozdrobnienie, zwilżanie, gotowanie, zaparzanie i parowanie, ługowanie i fermentowanie.

Słomę dla bydła zasadniczo winno się podawać w całości, wtedy bowiem zwierzęta wybiorą z niej co najlepsze i pożywniejsze, pozostawiając części twarde, mniej pożywne, które następnie używają się na podściółkę. W bieżącym roku, wskutek katastrofalnego braku paszy, jaki się daje odczuwać na terenach dotkniętych powodzią, trzeba będzie użyć każdą słomę na paszę, tak

ozimą jak i jarą (jak wiadomo, najlepsza jest jara), po odpowiedniem przyrządzeniu. W tym celu tnie się słomę na sieczkę, pamiętajac, że sieczka dla bydła winna być przynajniej długości 3 cm., dla koni i owiec koło 2 cm. Krótszej sieczki zwierzęta często nie żują, a całą połykają, co bywa powodem zaburzeń żołądkowych, u koni kolki. Taką pociętą na sieczkę słomę po okraszeniu zwierzęta są zmuszone całą zjeść. Nawet brudną słomę, zamuloną można jeszcze zużytkować po uprzedniem pocięciu na sieczkę i wypłukaniu dokładnem w wodzie bieżącej, na rzece, lub też w beczce, kadzi, po parokrotnem przepłukaniu. Można taką **sieczkę poddać zaparzeniu** przez samozagrzanie. Do tego celu należy przygotować beczkę lub inną kadź, które się wypełnia sieczką zmoczoną wodą w stosunku koło półtora litra wody na 1 kg. sieczki tak, by sieczka przy ściśnieniu w garści zbijała się słabo a nie wydzielała wody. **Po silnem utłoczeniu,** przykrywa się kadź deską (przykrywą) i **przyciska kamieniem.** Za 24-36 godzin sieczka może być użyta na karmę, nabiera wtedy przyjemnego smaku i zapachu przez zakiszenie. Dobrze jest mieć 3 kadzie, aby stale była świeża pasza. Co jakiś czas kadzie należy bielić. — Oczywiście przy tego rodzaju mało pożywnej, objętościowej paszy, należy zwierzętom podawać treściwą karmę, w postaci otrąb, śrut zbóż, makucha, i t. p.

Siano i koniczynę zadaje się w całości.

Buraki, ziemniaki, karpiele najodpowiedniej bydłu podawać całe. Ma to tę zaletę, że zatrzymuje się w nich wodę wegetacyjną (sok), która wycieka przy krajaniu, a nadto zaoszczędza się pracy. Obawa udławienia jest wykluczona, jeżeli żłoby są dosyć nisko ustawione, poprzegradzane tak, by jedno bydlę drugiemu nie zabierało karmy, bo w przeciwnym razie pośpiech w spożyciu, w obawie o stratę paszy, może spowodować dostanie się do przełyku kęsu, który może być przyczyną zadławienia. Jedynie starszym krowom, o słabem uzębieniu, usprawiedliwia się siekanie okopowych. Nadmarznięte okopowe należy zawsze gotować lub parować. Koniom i świniom ziemniaki podaje się gotowane, względnie parowane.

Ziarno twarde jak jęczmień, żyto, kukurydza i nasiona roślin strączkowych, gniecie się lub śrutuje, przez co się unika niestrawienia. Dla ułatwienia żucia można moczyć ziarno, zwłaszcza żyto, kukurydzę, groch i t. p. Świniom zawsze rozdrabniać każdą paszę, źle bowiem gryzą i leniwie.

Makuchy, otręby i śruty dawać należy zawsze na sucho w suchy żłób, aby zwierzęta przed połknięciem dokładnie je naśliniły i strawiły.

Ziarno łubinu nienaługowane może być spasione tylko przez owce, wszystkim innym zwierzętom zadawać po odpowiedniem potraktowaniu. Ługowanie polega na usunięciu szkodliwych gorzkich składników przez moczenie łubinu w wodzie w ciągu jednej lub półtorej doby (24-36 godzin), poczem się paruje lub gotuje, a wreszcie znów moczy 6-12 godzin. Można też odrazu dobrze uparować łubin, a potem w koszach zanurzyć w rzece dla wypłukania goryczki. Po wyługowaniu gniecie się łubin.

Wszelkie zielonki dobrze jest kisić, o czem w swoim czasie podamy wskazówki.

Instr. roln. Mayer.

Porady prawne dla rolników

Reforma podatku gruntowego została uchwalona przez rząd. Zależnie od klasy żywności oraz okręgu ekonomicznego, do którego zostaną zaliczone gospodarstwa rolne, będzie wyznaczony podatek gruntowy. Najniższa stawka tego podatku będzie wynosiła 50 groszy od hektara, najwyższa zaś 25 zł. Nowa ustawa ma nie zwiększać dotychczasowago wymiaru podatku gruntowego.

Podział gruntów według kategorji przeprowadzą komisje kwalifikacyjne. Potrwa to około 2-ch lat.

Koszty postępowania rozjemczego w rolnictwie. W myśl rozporządzenia, opłaty w postępowaniu przed Urzędem rozjemczym są następujące: wpis, opłata kancelaryjna i koszty postępowania. Od wniosku wpis stały w Urzędzie rozjemczym powiatowym wynosi 5 zł. Wpis stosunkowy pobiera się od wniosku o wszczęcie postępowania w kwocie $1\frac{1}{2}$, 1, $\frac{1}{2}$ procent wartości przedmiotu postępowania, zależnie od rodzaju sprawy, przyczem każde rozpoczęte 100 zł. liczy się za pełne.

Ponadto pobierane są koszty postępowania jako należności świadków, biegłych, koszty doręczeń wezwań, ogłoszeń w pismach i t. d.

Zawieszenie egzekucji przez Urzędy rozjemcze. Urząd rozjemczy został uprawniony do zawieszenia egzekucji, prowadzonej przez instytucję wierzycielską, kredytową, która udzieliła rolnikowi pożyczki. Do wniosku o zawieszenie postępowania egzekucyjnego dłużnik powinien dołączyć wyjaśnienia, w których oznaczy wszystkie gospodarstwa, posiadane przez siebie, z podaniem ich obszaru, wskaże czas i tytuł powstania długów, na podstawie których toczy się postępowanie egzekucyjne, oraz zestawienie ogólne swego zadłużenia. Po przesłuchaniu stron, przewodniczący wyda decyzję o zawieszeniu postępowania egzekucyjnego, a postanowienie to jest natychmiast wykonalne.

Pożyczki ulgowe dla powodzian. Bank Rolny uruchomi w bież. roku 1 miljon złotych kredytu 3-letniego na 8 procent dla zakupu nasion i pasz przez rolników-powodzian.

Płace robotników folwarcznych w wojew. krakowskiem nie zostaną zmienione. Wynagrodzenia ordynarjuszy pozostaną te same. — Tak orzekła nadzwyczajna komisja rozjemcza.

Jakie nawozy azotowe i fosforowe mają największe znaczenie w okresie zbliżającej się wiosny?

Do nawożenia wiosennego azotem i fosforem ma rolnik do dyspozycji z najważniejszych nawozów azotowych:

Azotniak wysokoprocentowy, zawierający obecnie 21% azotu i około 65% wapna.

Azotniak zawierający 15.5% azotu i około 50% wapna.

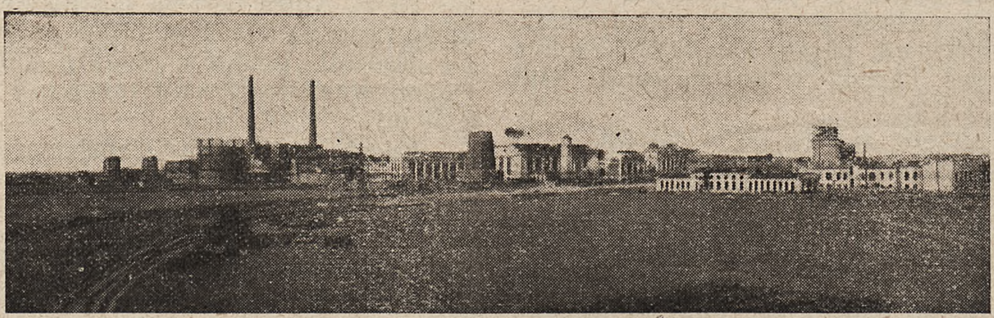
Saletrę wapniową o zawartości 15.5% azotu i 28% wapna.

Saletrzak zawierający również 15.5% azotu i około 55% wapna. Nawóz fosforowo-azotowy:

Supertomasynę azotniakowaną, zawierającą 10% azotu w formie azotniaku, 12% kwasu fosforowego w postaci supertomasyny i około 50% wapna, jako też nawóz fosforowy:

Supertomasynę wysokoprocentową o zawartości 30% kwasu fosforowego i 42% wapna i

Supertomasynę 16-procentową o zawartości 16% kwasu fosforowego i 30% wapna.



Azotniak jest nawozem przedsiewnym. Należy go zatem wysiewać zawsze na 3—5 dni przed siewem lub sadzeniem roślin, a po wysianiu przybronować. Nadaje się na wszystkie gleby z wyjątkiem b. lekkich piasków. Odkaża ziemię, jest więc bardzo dobrym nawozem również na glebach, gdzie występują często choroby. Nie wymywa się łatwo z gleby, wykazuje wolniejsze, lecz trwałe działanie i odkwasza gleby.

Saletra wapniowa natomiast jest nawozem typowo pogłównym, t. j. specjalnie dobrze nadaje się do stosowania w czasie wzrostu roślin. Działa b. szybko, prawie natychmiast. Nie wymaga przykrycia ziemią. Dobrze działa i w posuchę, bo do jej rozpuszczenia wystarczy już rosa. Jest specjalnie dobrym nawozem do ratowania ozimin na wiosnę, do pogłównego nawożenia buraków, brukwi, marchwi, tytoniu, kapusty oraz wszelkich warzyw. Bardzo dobrze odkwasza również gleby. Stosowana w okresie, gdy buraki zaczynają przykrywać ziemię, chroni plantacje od groźnego szkodnika, jakim jest chwościk buraczany.

Saletrzak jest nawozem, którego używa się zarówno przed siewem roślin, jak i pogłównie. Zawiera połowę azotu wolniej, a połowę bardzo szybko działającego, jak w saletrze wapniowej. Wykazuje dobre działanie na wszystkich glebach. Przy stosowaniu przed siewem należy go przybronować.

Siarczan amonu zawiera około 21% azotu, jest nawozem przedsiewnym na gleby lżejsze, suche i zawierające wapno. Nie zawiera jednak wapna. Po wysianiu wymaga przybronowania. Dobrze działa na suchych łąkach i pastwiskach.

Supertomasyna azotniakowana jest fabryczną mieszanką azotniaku i supertomasyny. Winna być stosowana wszędzie tam, gdzie zamierzamy nawozić przedsiewnie azotem i fosforem. Wymaga przybronowania po wysiewie. Stosujemy ją zamiast azotniaku i supertomasyny, kupowanych osobno. Znakomita pod owsy i jęczmiona oraz pod ziemniaki. Doskonała na łąki i pastwiska. — Rozsiać na łąki wczas na wiosnę i dobrze przybronować.

Supertomasyna (wysoko 30% i normalna 16-procentowa) jest nawozem przedsiewnym, wymagającym zabronowania po wysiewie. Doskonała pod koniczynę. — Działa lepiej niż tomasyna, albowiem zawiera fosfor łatwiej przyswajalny. Odkwasza dobrze gleby i nadaje się na wszystkie rodzaje gleb i pod wszystkie rośliny. Supertomasynę można zawsze mieszać z azotniakiem i razem wysiewać. Nie można natomiast jej mieszać ani ze saletrzakiem, ani siarczanem amonu. Kupować należy tylko w oryginalnem fabrycznem opakowaniu.

Nawozów azotowych w praktyce nie miesza się z sobą i każdy nawóz azotowy wysiewa się osobno. Wszystkie nawozy azotowe (względnie mieszanki, w których są nawozy azotowe) można mieszać z nawozami potasowemi tylko tuż przed siewem w polu.

Nawozy te umiejętnie zastosowane dają wysokie plony i opłacalne nadwyżki.

Nabyć je można w spółdzielniach handlowych i u prywatnego kupiectwa

* * *

Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych
w Mościcach i w Chorzowie

Cena egzemplarza 10 groszy. Rocznie z przesyłką 5·— Zł, półrocznie 3·— Zł. — Konto P. K. O. Nr. 404·750
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Piłsudskiego L. 9. Telefon Nr. 441

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Ks. Józef Chrząszcz. — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, Wałowa 4. Telefon 311